

Cień Nocy

Rozdział XXVI: Zaćmienie

Autor: Cahan

Prereading i korekta: Zodiak, Gandzia

Od trzech dni tropili roka. Nie mieli informacji innych niż ślady śmierci i zniszczenia, pozostawione przez burzowego ptaka. Świadców nie było – nikt nie przeżył spotkania, by o nim opowiedzieć. Bastard Spell podejrzewał, że potwór gniazduje w jakiejś niezamieszkałej przez kuce okolicy, stąd też ataki występowały sporadycznie i w dość dużej odległości od siebie. Mag połączył ze sobą te punkty i wytypował obszar do przeszukania. Nnoitrze bardzo nie podobała się rozległość terenu poszukiwań. Oraz fakt, że nie miał przy sobie nic metalowego poza długim mieczem o ognistej klindze¹. Drugi jednorożec odradzał posiadania na sobie stali podczas walki z bestią władającą piorunami.

– Dotarliśmy – mruknął Spell.

Stali pośrodku niczego, a dokładnie puszczy Nightforest. Wczoraj zeszli z ostatniej drogi i teraz otaczały ich jedynie drzewa, krzewy i paprocie. Zwierzęta zachowywały się zwyczajnie, póki co nie dając powodów do niepokoju – krakały wrony, ćwierkały jery i jemioluszki. Gdzieniedzie wisały nawet ostatnie jesienne krzyżaki, połyskując tłustymi odwłokami na wielkich pajęczynach.

Sir Oakforce spojrzał pytająco na przywódcę wyprawy. Reszta Poszukiwaczy Przygód zrobiła dokładnie to samo.

– Gdzie dotarliśmy? – zapytał Green Crossbow.

– Na teren poszukiwań, oczywiście – parsknął mag. – A teraz szukamy skał czy chociaż jakiegoś stosu powalonych i zwęglonych drzew. Roki nie gniazdują na ziemi.

– Bastard, tak sobie myślę... – zaczął Random Adventure.

– Hmm? – mruknął turkusowy ogier.

– Bo to wielki ptak, a ptaki składają jaja i potem je wysiadują, a żeby złożyć jaja, to muszą być dwa ptaki... Co jeśli jest więcej niż jeden?

Nnoitra jęknął. Wiedział, że musiał przyjąć to zadanie. Nie żeby normalnie Królowi się odmawiało, ale w innym przypadku próbowałby chociaż zaprotestować. A jak teraz pomyślał, że tego cholerstwa może być więcej, to poczuł się już martwy. Szkolono go do walki przeciwko kucykom, ewentualnie gryfom, ale nie potworom. Miał radzić sobie w miastach, wśród labiryntów uliczek, tajemnic i sieci spisków. W razie czego móc stanąć do bitwy, ale nie takiej.

¹ Bronią Nnoitry jest flamberg.

– Jeśli gniazdo roka zostało zniszczone, to znaczy, że jest tylko jeden. Samica zawsze siedzi na jajach. Jeśli samiec zapuszcza się tak daleko, to znaczy, że jest wściekły, a ona zdechła lub coś ją zabiło.

– Dużo wiesz – stwierdził paladyn, przeskakując przez powalone drzewo, jakich wiele było w Nightforest.

– Czytałem dużo ksiąg, kiedy byłem młodszy. Dalej czytam, jeśli mam okazję, jeśli chcesz wiedzieć. – Bastard Spell westchnął przeciągle. – Czytałem notatki szamanów zebr, oczywiście przetłumaczone na wspólny². Sir Joytime Odkrywca był zafascynowany ich alchemią i przy okazji dowiedział się sporo o pozyskiwaniu składników z potworów. Możemy być mu wdzięczni. Ten jednorożec z Unicornii postawił podwaliny pod wiele dziedzin współczesnej magii.

– Czy ten cały sir Joytime dowiedział się od zebr, jak zabić roka? – wtrąciła Orange.

– Owszem. Rok, moja droga Orange, może zabić i pół armii, ba, pół armii equestriańskiej, magia kuców krzywdy mu bowiem nie czyni, a i jego własna bariery magiczne pomija. Ptak to bowiem potężny i grozę siejący, niezwykły, bo burzy pomiot straszliwy...

– Bastard, kurwa, mów normalnie – mruknęła pomarańczowa pegaz.

Jednorożec zganiał ją spojrzeniem i kontynuował wykład tonem urodzonego wykładowcy. Nnoitra uważał, że wykładowcami zawsze zostają nadęte bufony, które kochają wsłuchiwać się w dźwięk swoich głosów, a ich życiowym powołaniem jest zanudzenie wszystkich na śmierć.

– ... bo burzy pomiot straszliwy i z żywiołem elektryczności związany. Niegroźny dlań zwykły oręż i biada śmiałkom, co stał na grzbiecie noszą. Nieprawdą, że miecz srebrny roka do pustki pośle ni woda. Lecz i na to zebr plemię sposób znalazło. A tak one to robią: pięć prętów z żelaza, srebra i miedzi ukutych, a każdy w środku pusty i wodą wypełnion, a w ich koronach kamień burzowy umieścić. Wbić pręty one na okręgu planie, na foule dziesięć szerokim. A gdy ptak onyj z nieba spadnie i piorun wywoła, wtedy moc okręgu żywioł skrępuje i roka w mocy własnej uwięzi. A wtedy oszczep w łeb monstra władować i żywot jego zakończyć.

– I tak napisał ten cały sir Joytime Odkrywca, tak? – Nnoitra zaczął zazdrościć czarodziejowi pamięci. Sam na swoją nie narzekał, ale nie uczył się całych fragmentów ksiązek. – Pytanie, czy to w ogóle działa. Robieś już to wcześniej? I to jest właśnie ta

² Języki w Caballusii wyewoluowały ze smoczego, którym zafascynowane były starożytne alikorny. Pierwotnie istniał oryginalny język alikornijski, jednak ze względu na jego poziom skomplikowania został wyparty przez dużo prostszy smoczy. Alikorni najeźdźcy narzucali go podbitym rasom, co doprowadziło do tego, że mowa smoków stała się językiem wspólnym, błędnie nazywanym equestriańskim, ze względu na to, że w Equestrii jako pierwszej stał się oficjalnym językiem państwowym. Alikornijski jednak całkowicie nie umarł, gdyż wciąż sieci magii tworzone są zgodnie z jego strukturą i symboliką. Wciąż płynnie mówi nim też parę istot, jak choćby Celestia i Luna.

aparatura, którą pomagałem ci skompletować i przez którą musieliśmy tam spędzić aż cztery dni, byś to poskładał?

– Owszem, kamienie burzowe, czy raczej opale muszą być odpowiednio oszlifowane i nasączone odpowiednimi zaklęciami – odparł Bastard Spell.

– A sir Odkrywca był tak dobry i się nimi podzielił?

– Nie, nie był. Joytime nigdy nie pojął magii zebr, żaden kucyk tego nie może. Same zebrzy nie potrafią jej wyjaśnić.

– To skąd wiesz, co robisz?! – wrzasnął Random. – Przez ciebie wszyscy...

– Ciszej, bo jeszcze ściągniesz go za wcześnie – przerwał mu Javelin.

Szary pegaz usiadł pod jednym z księżycowych dębów na stercie zaschniętych liści. Pień drzewa porastały grzyby i listkowate porosty.

– Nigdzie nie idę, nim on nam wszystkiego nie wyjaśni – warknął Adventure.

– Ja również – poparł swojego najlepszego przyjaciela Awful Look. – To mi póki co brzmi jak pierwsze próby odtworzenia czegoś na ślepo. Mamy w ogóle jakąś gwarancję, że to zadziała? Albo są jakiegokolwiek współczesne relacje o zebrach polujących na roki? Jak to niby w ogóle ma działać?! – Niebieski pegaz wskazał skrzydłem na juki Bastarda.

Sir Oakforce wyjął z sakwy chleb owsiany z kawałkami marchwi i suszonych jabłek. Spodziewał się dłuższego postoju, a że nie lubił jeść w biegu, to postanowił dobrze wykorzystać ten czas. Oparł się o pień cieniososny, by odciążyć nogi.

– Nawet jeśli są jakieś współczesne publikacje na ten temat, to ja ich nie znam – przyznał Spell. – Jednak sposób działania tego ustrojstwa brzmi dobrze. Zebrzy jakoś odkryły właściwości opali. To kryształ fotoniczny – odpowiedział Bastard na nieme pytanie grupy. – Po dodaniu zaklęć przemiany energii, uwięzienia energii, obiegu energii i w końcu uwolnienia energii otrzymamy coś, co porazi ptaka czymś podobnym do jego własnej broni. Jeszcze jakieś pytania?

– O czym on mówi? – szepnęła mu na ucho Orange Tail, a Nnoitra poczuł, jak sierść na grzbiecie staje mu dęba.

– Mówi, że przy pomocy magii jakoś wzmacnia i przemienia pioruny, żeby tak, no... wystrzeliły w roka i go oszołomiły. A działa to dzięki... – Nnoitra nie wiedział, jak to działa. Taka wiedza zdecydowanie wychodziła poza jego kompetencje. – Działa dzięki magii!

– To wiele wyjaśnia – rzucił z ironią Green. – Czy to zadziała?

Nnoitra wziął ostatni kęs owsianego chleba, delektując się jego słodkim smakiem.

– Możliwe. Tak to już z magią jest.

– Jesteś rycerzykiem, nie magiem – parsknął Cross. – Ty nie wiesz, Bastard nie wie, cholerni teoretycy. Tylko by książki czytali. A ja to w księgach jak zem wyczytał, że myszy się

z brudu w sienniku lęgną, to żem ino śmiechem wybuchł. No bo wiadomo wszakże, że panie myszowe i panowie myszowi być muszą. A ci? A ci by uwierzyli, gdyby tylko dodać jeszcze magię jaką. O myszy cudownym dzięki słomie zgniłej rozmnażaniu. No i co by było? Ano to, że nie działa. Nic nie wiedzą, nic nie potrafią...

– Cross, zamknij się – poprosił żółty pegaz. – To nie czas, nie miejsce, a w ogóle to pieprzysz bzdury, jak zawsze.

– Nie bzdury, prawdę całą. Spell raz na tydzień minimum jakiś czar spierdoli. A ten tu? Gówniarz jaki, jakie wciry od nas dostał. Co on może? Szyszkę chyba do zadka wsadzić temu wypacykowanemu, no, temu...

Nigdy nie dowiedzieli się, komu Nnoitra miałby wsadzać szyszki do zadka. W tym samym momencie dwa promienie magii uderzyły zielonego pegaza. Crossbow przekoziółkował parę metrów, aż wylądował w krzakach. Nnoitra i Bastard wymienili się przerażonymi spojrzzeniami. Żaden nie wiedział, czego użył ten drugi i jakie konsekwencje mogło nieść wspólne działanie obu zaklęć.

– Szybka biegunka – mruknął paladyn. – Szyszka w zad była całkiem inspirująca.

– Paraliż – odpowiedział Spell.

– To może być ciekawe – stwierdziła Orange, podfruwając do nieruchomej ofiary.

– Jak żrebaki – burknął pod nosem Javelin Ichor. – Jakbyśmy nie mieli lepszych rzeczy na głowach. Ale nie, zwłaszcza ty, Bastard, stary, a głupi.

Turkusowy ogier machnął przednią nogą. Nosił skórzany kombinezon zamiast swej zwyczajowej szaty maga.

– Dobrze wiesz, że Crossbowowi się zbierało od dawna. Może to go nauczy trzymać mordę na kłódkę, kiedy go słucham. Stary jestem, dość się już w życiu głupoty nasłuchałem, trzeba uszy oszczędzać – warknął starszy jednorożec.

– Jest tylko sparaliżowany! – krzyknęła radośnie Tail. – Ale ma głupią minę, sami zobaczcie!

Nnoitra przedarł się przez paprocie i dostrzegł wielki szok na twarzy oszołomionego pegaza, a także jakiś dziwny ból w jego oczach. Zielony ogier leżał na boku z rozpostartym prawym skrzydłem. Jednorożcowi nagle zrobiło się żal Greena.

Przynajmniej sparaliżowało mu też jelita – pomyślał. – Szczęściarz z niego.

Zielonogrzywy ogier przywołał magię i delikatnie zdjął Crossowi spodnie.

– Co ty robisz?! – wtrącił się Awful Look, doskakując do Nnoitry jak rozwścieczona mantrykora.

– Myślę, że tak będzie lepiej dla niego, kiedy czar Bastarda puści – powiedział ponuro. – W zasadzie, to dla nas też tak będzie lepiej.

– Skąd znasz takie zaklęcia? – zdziwił się Random Adventure, trącając bezwładne ciało kopytem.

– Używa się tego, jeśli podejrzewa się zatrucie.

– Pasuje – parsknął szary pegaz i uśmiechnął się do Nnoitry.

Już prawie był w domu. Poznawał te brązowe, gołe o tej porze roku pola i urokliwe miasteczka. Władca wiedział, jak wyglądają jego włości. Podróż przez targane wojną domową byłe Królestwo Zmian przebiegła bez większych kłopotów. Większość raubritterów, zwykłych zbójców czy dezertersów unikała królewskiego orszaku. Mieli jednak dwa małe starcia, w wyniku których stracili łącznie piątkę ogierów. Sundust Afternoon sam włączył się do walki, pokazując pośledniejszym rasom, z czym się równa niepokojenie słonecznego monarchy. Prócz tego kilkunastu zwiadowców nigdy nie wróciło.

Choć opuścili już strefę wojny, to eskorta wciąż pozostawała nader czujna – według miejscowych kasztelanów na te tereny zapuszczały się zbrojne oddziały bez chorągwi, skuszone perspektywą łatwego łupu. Z tego powodu Sundust zdecydował się nie wzmacniać zwykłej straży, by nie osłabić bardziej lokalnych kuców. Szczególnie że wciąż miał dość silną ochronę, a i z samym alikornem był jednorożec nie mógł się mierzyć.

Przeklęta wojna. Na dodatek bez większych zysków dla nas, a nawet ze stratami. Nie podoba mi się, że Darkness Sword tak bardzo urósł w siłę. Szkoda, że Królowa Celestia jest zajęta, może pomogłaby go osłabić. – Sundust westchnął. – Przydałoby się wesprzeć niechętnych Nocy Lordów Zmian i zaatakować, ale tylko gdyby sami o to prosili i uznali nasze przywództwo. No i pogoda, zima zdecydowanie zadziała na jego korzyść.

Rozsiadł się wygodniej na obitej aksamitem kanapie powozu i zaczął rozmyślać o tym, jak to jego dziedzic poradził sobie podczas jego nieobecności. Pierwszy raz powierzył Celestialowi władzę na dłużej niż kilka dni, zazwyczaj zastępowanie króla leżało w kompetencjach namiestnika. Jednak Lord Goldenhorn rodu Seashell poważnie zaniemógł tuż przed wyjazdem Sundusta i niewykluczone, że już nie żył. Dlatego monarcha z niepokojem powierzył władzę w państwie swemu jedyjnemu synowi. Zdawał jednak sobie sprawę, że młodemu alikornowi wciąż brakuje wiedzy i doświadczenia.

Pola zniknęły, ustępując puszczy. Na drzewach wisały jeszcze ostatnie liście, które powinny opaść w ciągu najbliższych tygodni. Zima powoli nadciągała i tutaj, do Królestwa Słońca, gdzie klimat był najcieplejszy na całym kontynencie. Sundust Afternoon wiedział, że mróz zatrzyma się na wysokości Thymeflower i nie dotrze do Firegard, oszczędzając korkowe dęby, pinie, winorośl i drzewa oliwne. Wręcz nie mógł się doczekać, by znów zobaczyć Myrtlehill – obszar bezpośrednio podlegający władzy korony. Po ponurym Mooncastle i podróży przez mroczne lasy Nightforest zatęsknił za pięknem własnych włości.

Nagle do jego uszu dobiegł głośny łomot, a powóz stanął. Kuce z eskorty coś krzyczały, ale Jego Wysokość zdecydował póki co nie wychodzić na zewnątrz.

Pewnie drzewo się zawaliło, to się zdarza – pomyślał.

Trzask i kolejny łomot, tym razem dobiegał skądś z tyłu. Sundust zamarł i usłyszał krzyki mordowanych kuców.

Wyskoczył ze swojego schronienia, pośpiesznie stawiając magiczną tarczę. Już po samych odgłosach wiedział, że to nie jest grupa byle zbójców w dziurawych portkach. A spodziewał się, że jego widok może spłoszyć napastników. Zresztą eskortie wyraźnie przydałoby się wsparcie.

Prawie potknął się o ciało pegaza noszącego zbroję emaliowaną tak, by wyglądała na złotą. Wokół jego żołnierze walczyli ze sporą grupą zbrojnych i wyraźnie przegrywali. Sundust przywołał ognistą lancę, którą cisnął we wrogiego jednoroźca, ten jednak odskoczył, przez co pocisk jedynie spopielił mu szary płaszcz. Alikorn uderzył ponownie, nim przeciwnik zdążył skontratakować. Złocista błyskawica przeszła raubrittera, posyłając go gdzieś w paprocie. Sundust rozłożył skrzydła i próbował wznieść się w powietrze, poza zasięg zdolnych do używania magii wrogów. Planował rozprawić się z nimi na końcu, z bezpiecznej odległości.

Upadł na ziemię, kiedy jego tarcza została rozbita. Postawił nową i rozejrzał się zszokowany – żaden jednorożec nie powinien móc tego dokonać. Ale alikorn? Skąd? Dwa kolorowe pociski odbiły się od magicznej bariery. Zobaczył, jak sir Warsong ginie przeszyty włócznią wrogiego pegaza, który chwilę później padł, zabity przez żołnierza w pomarańczowym płaszczu. Król wykorzystał chwilę nieuwagi jednego z przeciwników, którego natychmiast otoczyły płomienie. Ogier wrzasnął potępieńczo, nim jego życie zdążyło zgasnąć.

Trzy jednoroźce w ciemnych lamelkach i przyłbicach zaszarżowały na niego. Biegący najbardziej po prawej upadł w fontannie krwi, gdy precyzyjne uderzenie berdysza słonecznego gwardzisty pozbawiło go głowy. Sundust nie tracił czasu, chwycił morgensztern denata i uderzył nim w róg środkowego, pozbawiając go przytomności. W tym czasie ten po lewej odskoczył, unikając bełtu z kuszy pegaziego strażnika.

– Chronić Króla, do Króla, żołnierz... – krzyczał skrzydlaty wojownik, nim przeszył go miecz wrogiego pegaza, którego za chwilę przeciął wpół strażnik z berdyszem. Trudno było mu odmówić siły, jaką wkładał we władanie tą bronią.

– Wasza Wysokość raczy uciekać, nie utrzymamy się!

Król Słońca nie zamierzał uciekać. Skoczył do przodu, po drodze wbijając nóż do papieru w oko jednego ze zbójców. Galopował w stronę powalonych drzew, starając się nieco oddalić od środka tego piekła. Przede wszystkim chciał się rozeznać co było zdolne do strzaskania jego tarczy i gdzie się znajdowało. Poślizgnął się na kałuży krwi wypływającej ze zwłok w pomarańczowym płaszczu, ale szybko odzyskał równowagę. Cały czas słyszał

muzykę bitwy – bicie swego serca, krzyki mordowanych, jęki konających i dźwięk bełtów odbijających się od magicznych tarcz.

W końcu dotarł do powalonego buka. Bez trudu wskoczył na niego, pomagając sobie uderzeniami skrzydeł. Z nieba spadł pegaz, roztrzaskując się o czerwony od posoki trakt. Do walki stanęło trzydziestu gwardzistów, na chwilę obecną trzymało się może sześciu. Na każdego z nich przypadało kilku wrogów.

Alikorn przymknął oczy i zaczął tworzyć sieć, potrzebował na to tylko trochę czasu, tylko chwilę, by pokazać kucykowi dość bezczelnym, by go atakować, jak wygląda śmierć. Nie przerywał, nawet kiedy buk pod kopytami zajął się ogniem. Ufał swojej tarczy i bał się tylko tego dziwnego czegoś, czemu udało się ją przebić.

Rozbłysk światła i uderzenie – wrogi jednorożec uderzył w pień, przerabiając go na stos drzazg.

Grunt osunął mu się spod nóg. Co prawda nie opuścił bariery, ale zdekoncentrowało go to wystarczająco, by przerwać delikatną sieć plecionego czaru. Przeklął swoją głupotę.

Został sam, otoczony przez wrogów. Podejrzewał, że mógłby ich wszystkich zabić, gdyby nie łamacz tarcz.

Czas uciekać – pomyślał.

Skoczył w niebo, rozpaczliwie machając skrzydłami. Jako alikorn był szybszy od większości pegazów, ale dopiero po osiągnięciu określonej wysokości. Troje wrogów zaleciało mu drogę, Sundust spopielił ich zaklęciem. Tę chwilę zwłoki wykorzystały jednorożce, otaczając królewską barierę swoją własną i nie pozwalając mu odlecieć.

Uziemiony Sundust Afternoon chwycił parę sztuk porzuconej broni i skierował ją w niebo, siejąc popłoch wśród pegazów. Zabić zdołał jednak tylko dwóch, bo potężna błyskawica uderzyła w jego tarczę, dekoncentrując alikorna. Już miał posłać winowajcę do Harmonii, kiedy uderzenie od tyłu roztrzaskało barierę i powaliło złościstego ogiera na ziemię. Sundust natychmiast przewrócił się kawałek dalej, unikając ostrza długiego miecza.

Nie zdołał jednak uniknąć paru bełtów z kuszy, które przeszły bólem grzbiet władcy. Bólem, który sparaliżował go na dostateczny okres czasu, by król nie zdążył powstrzymać nadlatującego od tyłu topora, który swym mocnym uderzeniem zagłębił się w jego czaszkę.

Zima wcześniej zawitała do Kryształowego Imperium. Od pięciu dni dał wicher i sywał śnieg, znacznie osłabiając armię Celestii. Królowa stacjonowała pod Berylian, średniej wielkości miastem, aktualnie obleganym przez Equestrian. Alikorn zamierzała zdobyć je

jeszcze dzisiaj, by przeczekać w nim mordercze mrozy północy. Póki co nie udało się to tylko przez otaczającą gród magiczną barierę.

Kryształowe Imperium słynęło z magicznych systemów obronnych opartych na zaklętych kryształach. Jednak z pewnością nie były one dziełem kryształowych kucyków. Celestia pamiętała opowieści ojca o historii i legendach krążących wokół tego miejsca. Jeśli chodziło o fakty, to państwo to stanowiło kiedyś stolicę Unicornii. Wiele kilometrów dalej, na wschód, tam, gdzie dziś prócz śniegu można jedynie spotkać plemiona jaków, żyły ziemne kucyki³. Natomiast na południowym zachodzie, na terenie dzisiejszego Królestwa Nocy, pegazy budowały swoje podniebne miasta.

Jednak klimat się zmieniał i nadeszło trwające do dziś ochłodzenie. Według legendy mróz był zasługą Windigos, upiornych koni wiecznej zimy, które żywiły się zawiścią i nienawiścią. Królowa oczywiście nie wierzyła w te bzdury do straszenia źrebiąt. Rasy zeszyły na południe, pozostawiając północ niemal opustoszałą. Ale miasta dawnej Unicornii pozostały, podobnie jak stopy ich wiedzy oraz niektóre artefakty. Ziemni niewolnicy, przez lata wystawieni na działanie ochronnej magii systemu bariery miast, zmienili się w kryształowe kuce. Pozostawieni sami sobie, nic nie osiągnęli, zresztą Celestia podejrzewała, że zaklęcia, jakimi nasączono kryształy, działały ogłupiająco na istoty niemagiczne⁴.

Dopiero gdy alikorny podbiły te tereny, to przywróciły im dawną świetność. Nawet dziś szlachta Imperium składała się tylko i wyłącznie ze skrzydłorogich najeźdźców i nielicznych jednorożców. Jednak problemy pozostały te same – niegościnnie klimat uniemożliwiał rozwój rolnictwa. Dlatego Kryształowe Imperium było zmuszone do importowania dużej części żywności. Płacili szlachetnymi kamieniami, srebrem, złotem i platyną.

Cesarzowa była naprawdę głupia, prowokując Celestię, władczynię kraju, przez który przejeżdżali kupcy zmierzający do miast Imperium. Gdyby nie wojna, to musieliby nadkładać drogi przez Królestwo Nocy. Jednak w obecnej sytuacji Kryształowemu Imperium prócz śmierci od rogu Equestrii groziła jeszcze śmierć z głodu.

Mury Berylian lśniły różowawym blaskiem. Celestia nawet z tej odległości widziała sylwetki wartowników kulących się z zimna na blankach.

Niedługo rozgrzejemy ich ciała stałą i magią – pomyślała, uśmiechając się smutno. – To wszystko jest tak niepotrzebne... Chociaż i tak kiedyś musiałabym to zrobić. Pewne pomysły wymagają poświęceń.

– Wasza Wysokość...

Królowa Celestia rodu Everfree odwróciła łeb. Mówiący był jednorożcem w średnim wieku, nosił grubą przeszywanicę i kapalin z dziurą na róg. Ogier miał błękitną sierść i wielobarwną grzywę.

³ Nie było to jednak jedyne miejsce, w którym żyła ta rasa. Po prostu tam kończył się zasięg ich terytorium.

⁴ Chociaż wszystkie rasy kucyków mają jakąś magię, to ziemne są pod tym względem dość biedne. Wychodzą im znaczki, mają "chwytne" kopyta i na tym koniec.

- Z jakiego powodu do nas przybywasz, mały kucyku? – zapytała łagodnie Celestia.
- Lord Roadfire kazali przekazać, że maszyny dotarły i do natarcia ruszać możemy.
- Czy wszystko jest już na swoich miejscach, gotowe do użytku? – zapytała.
- Tak, Wasza Wysokość. Lord pyta o dalsze rozkazy.
- Niech wraca do swoich spraw.

Kuc uklonił się i odszedł, pozostawiając Królową samą. Celestia zeszła ze wzgórza, z którego obserwowała miasto i skierowała się do swojego namiotu. W nim dzięki swej magii otworzyła bogato zdobioną szkatułę z cedrowego drewna. W środku znajdowała się kupka zapieczętowanych zwojów, przygotowanych dwa dni temu właśnie na tę okazję. Wezwała gońców i przykazała im zanieść rozkazy do odpowiednich dowódców. Rozpoczęło się właściwe oblężenie.

Zrzuciła ubranie, na które składały się wełniana tunika, aksamitny kaftan i spodnie z jeleniej skóry. Chwyciła rzuconą na fotel przeszywanicę i zręcznie ją zawiązała. Spojrzała na błyszczącą na stojaku zbroję, przywołała magię i obserwowała, jak pancierz unosi się w powietrzu, by chwilę później objąć ciało władczyni niczym czułe skrzydła kochanka. Na koniec zapięła gruby, karmazynowy płaszcz obszyty futrem gronostaja. Spojrzała w lustro, chcąc upewnić się, czy aby na pewno wszystko leży tak jak powinno. Stwierdziła, że jeszcze przeczesze grzywę podtrzymywaną przez platynowy diadem.

Dopiero tak przygotowana niespiesznie powróciła na swoje wzgórze, skąd miała doskonały widok na miasto oraz własną armię. Paru innych strategów już tam czekało, by również obserwować to wspaniałe widowisko.

– Wasza Wysokość – powitał ją jako pierwszy sir Sandwar rodu Greensnake, najmłodszy syn Lorda Vipera. Reszta poszła za jego przykładem, kłaniając się nisko.

– Witajcie – powiedziała. To nie było miejsce i czas na rozkoszowanie się dworskim protokołem. – Czy nasze wojska są już gotowe?

– Czekamy jeszcze na potwierdzenie od Lorda Sunferna – odpowiedział Battlesong.
– Inni czekają wyłącznie na twój rozkaz, Pani.

– Wasza Wysokość, mamy wysłać kogoś, by... – zaczął Bored Leaf, ale Celestia mu przerwała:

– Nie trzeba. Pegaz spod znaku złotych lilii tu leci.

Istotnie, tęczowogrzywy wojownik wylądował miękko na dywanie z porostów pokrywającym wzgórze. Żołnierz nie wyglądał dobrze, miał zaczerwienione oczy, a po pysku spływały mu strugi potu. Uklonił się nisko, krzywiąc się przy tym w dziwnym grymasie.

– Wasza Wysokość, szlachetni Lordowie, Lord Sunfern przekazać kazali, że do bitwy on i żołnierze jego stawić się nie mogą, jako że zaniemogli i zaraza ich straszliwa w nocy dopadła.

Władczyni skinęła łbem i, uśmiechając się dobrodusznie, rzekła:

– Rozumiem. Nim wrócisz do swojego namiotu, odwiedzisz głównego kwatermistrza i przekażesz mu wiadomość ode mnie, którą ma niezwłocznie przeczytać.

Wyciągnęła z juków pióro ze stalówką, pergamin i inkaust. Woląta poinstruować kwatermistrza, by zajął się tą sprawą. Podejrzewała, że Sunfern mógł już to zrobić, ale nie wiedziała, w jak bardzo złym jest stanie, sprawa była świeża, zaś armia miała to do siebie, że choroby szerzyły się w niej szybko. Szczególnie że w takich wypadkach główne podejrzania spływały na zepsutą żywność.

Podgrzała lak swoją magią i zapieczętowała wiadomość, tak by odbiorca nie miał wątpliwości, że pochodzi ona od samej Córy Harmonii.

Pegaz z trudem wzbił się w powietrze, intensywnie machając imponującymi, jak na przedstawiciela tej rasy, skrzydłami.

– Nasza armia poradzi sobie bez tych oddziałów, możemy kontynuować – mruknęła.

– Wasza Wysokość raczy wybaczyć, ale czy bez magów Lorda Sunferna nasi żołnierze poradzą sobie z systemem obrony magicznej miasta? Mamy drobne wątpliwości...

– Lordzie Clever Battle – Celestia zwróciła się do zielonego ogiera – co do tego, że zwyciężymy, nie mamy żadnych wątpliwości. Straty będą oczywiście większe, ale w takich okolicznościach tym bardziej musimy jak najszybciej przystąpić do oblężenia.

– Moglibyśmy się wycofać aż na ziemie Królestwa Equestrii.

Celestia nie czuła się zaskoczona tą propozycją. Już wcześniej rozważyła wszystkie za i przeciw takiego rozwiązania, a i na naradach przed wymarszem na Berylian pojawiły się takie propozycje. Zimy w Kryształowym Imperium były straszne, chyba że miało się szczęście znaleźć za barierą miasta, gdzie zawsze trwała wiosna. Jednak mrozy już nadeszły i Królowa obawiała się, że wycofanie się może oznaczać tysiące kucy padłych od chorób i z zimna.

Pierwotnie armia equestriańska miała już zbliżyć się do stolicy Imperium – Lapisfarendil. Wówczas planowali zatrzymać się w Spinelor. Koncepcja ze stacjonowaniem w Berylian pojawiła się, kiedy odkryli, jak bardzo przemarsz przez tundrę spowalnia tabory, a przez to i całą kampanię.

– Za duże ryzyko. Musimy skruszyć mury Berylian jeszcze dziś.

– Niech Harmonia da nam siłę – wyszeptał zielony alikorn.

Silni jak ziemia, szybcy jak wiatr, jaśniejący jak gwiazdy... To motto rodu Everfree. Mojego rodu.

Biała klacz rozłożyła skrzydła i uniosła się nieco wyżej, by lepiej widzieć i być widzianą.

Na ziemi kłębiły się pegazy, jednorożce i alikorny, czekając, aż bariera padnie. Wśród morza żołnierzy wyróżniały się sylwetki balist, trebuszy i katapult, na których przybycie czekała Celestia. Naładowane specjalnie przygotowanymi pociskami powinny bez problemu zburzyć mury Berylian. A gdy te padną, to zniknie bariera, a żołnierze Królowej zaleją miasto.

– Equestrianie! W końcu jesteście gotowi, by zaatakować! Berylian nie chciało przyjąć naszej oferty, odrzuciło wyciągnięte w ich stronę kopyto jedności i pokoju. Nie chcą dołączyć do nas? W takim razie są przeciw nam! Żołnierze, my, Królowa Celestia rodu Everfree oddajemy to miasto w wasze kopyta⁵! Ruszajcie! – rozkazała alikorn magicznie wzmocnionym głosem.

Wcześniej dałam im szansę, by się poddali. Nie chcieli skorzystać, trudno.

Trebusze i katapulty wystrzeliły jak jeden mąż, a wielkie głazy uderzyły w kryształowe mury miasta. Towarzyszyły temu grzmoty jak podczas potężnej burzy. Skojarzenie to wydało się Celestii aż nazbyt akuratne – to był dopiero zwiastun prawdziwej nawałnicy. Opadł pył powstały w wyniku starcia kamienia o kamień, odsłaniając rysy rozlewające się po osłonie Berylian niczym pajęcza sieć.

Obrońcy strzelali z balist i kryształowych łuków, lecz te nie czyniły armii Królestwa Equestrii większych szkód – Celestia tak rozlokowała swoje wojska, by nie znalazły się pod maksymalnym ostrzałem. Tarcze alikornów i jednorożców wystarczyły, by odeprzeć strzały mniejszego kalibru. Jednak pociski balist i skorpionów zebrały swoje żniwo. To były straty, które przewidziała, rozpoczynając oblężenie.

Po drugiej salwie pęknięcia powiększyły się, osiągając rozmiary potężnych szczelin. Kuce na murach krzyczały coś spanikowane, jednak do uszu Królowej nie doszły ich słowa, zagłuszone przez sypiący się kamień i radosne okrzyki Equestrian.

Trzecie uderzenie zniosło magiczną tarczę osłaniającą miasto. Powstały też wyrwy w murach, przez które piechota mogła przedostać się do środka. Pegazy odbiły się od ziemi i wzniosły ponad miastem. Kuszownicy Lekkoskrzydłych skutecznie wyeliminowali kuce na murach. Celestia zdecydowała się nie korzystać w tej bitwie z lansjerów i kirasjerów, których zdolności słabo nadawały się do wykorzystania w labiryncie budynków.

Rycerstwo zerwało się galopem w stronę wyrw, nie chcąc pozostawić pegazom całej zabawy, łupów i chwały. Kryształowa szlachta opływała w luksusy, bogacąc się na górnictwie, jubilerstwie oraz handlu wełną morganosów⁶ i borówką cymofanicą. Pewni ochrony zapewnianej przez prastarą magię i rozpuszczeni tysiącami lat pokoju, zapomnieli o rozwoju sztuki wojennej. Królowa podejrzewała, że mieszkańcy Imperium naiwnie wierzyli, że złoto i bariery ich uratują.

⁵ Oznacza to dokładnie tyle, że mają splądrować miasto i pogwałcić klacze. Mogą też mordować mieszkańców, jeśli najdzie ich na to ochota.

⁶ Rasa owiec hodowana wyłącznie w Kryształowym Imperium. Ich wełna jest kolorowa i lśniąca, bardzo ceniona na dworach szlacheckich.

Z Berylian unosił się dym, zapewne powstały w wyniku pożarów wznieconych przez chybione czary jednorożców. Co chwila niebo przecinały wielobarwne błyskawice, efekt starcia najeźdźców z magicznymi pozostałościami dawnej Unicornii. Nie wątpiła, że jej jednorożce i alikorny sobie z tym poradzą. Ciekawiło ją jedynie, jak faktyczne straty będą się miały do szacowanych.

– Lord Roadfire idzie – głos Battlesonga sprawił, że przerwała obserwację płonącego miasta i zwróciła oczy ku zbliżającemu się do wzgórza alikornowi w skórzni i płaszczu, który kiedyś był prawdopodobnie czarny.

Roadfire nie wyglądał na wojownika, bo i nim nie był. Nie nosił broni ani pancerza, chociaż należał do sztabu armii. Samą swoją obecnością drażnił innych szlachetnie urodzonych, ponieważ zachowaniem przypominał raczej pijanego pegaza. Miał zresztą słabość do mało wyszukanych trunków. Celestię również irytował, ale potrafił wykonać powierzone mu zadanie, o czym przekonała się na przestrzeni stuleci.

– Wasza Wysokość. – Ogier uklonił się nie dość nisko. – Nie przeszkadzam?

– Nie, Lordzie. Mówcie, z czym przybywacie.

– Potrzebuję pegazów, dużo pegazów, moja Pani.

Nie odpowiedziała od razu, ponieważ czwórka pegazów wylądowała, coś raportując. Wolała się zorientować, czy to coś naprawdę ważnego, czy też może pozostawić to reszcie sztabu. Wszystko wskazywało, że to zwykłe relacje z tego, jak przebiega bitwa, coś dla Sandwara i Bored Leafa.

– Nie dziś. Dużo, czyli ile? Sto? Dwieście? Trzysta? – Celestia uniosła lewą brew.

– Patrząc na to, ile schodzi, to daj ich tysiąc. Ziemne kuce nie dotrą tu z Equestrii, kiedy sypnie śniegiem. Rozmawiałem z kwatermistrzem – mruknął brązowy alikorn.

– Wiemy, że mamy pewne braki, ale aż takie?! – Królowa nie mogła uwierzyć, że Roadfire podał taką liczbę. Zdawała sobie sprawę, że transport powietrzny jest dużo mniej wydajny niż lądowy, ale kiedy ruszali z Equestrii, byli dobrze zaopatrzeni.

– Jest zima, kuce muszą więcej jeść, a...

– A jak więcej jedzą, to i zapasów schodzi więcej – parsknął Lord Battlesong. – Mówcie, w czym rzecz.

– Główny kwatermistrz odkrył niedawno, że część żywności jest zepsuta. Znalazły się i transporty skażone jakimś paskudztwem, sporyszem, zdaje się. Łącznie jakieś pięćdziesiąt wozów. Biorąc poprawkę na pogodę, siłę pegazów i braki, o których mówiliśmy już wcześniej, to jakoś tyle wyjdzie.

Celestia z trudem powstrzymała jęknięcie. Bała się posyłać pegazy w śnieżycę i spodziewała się, że wiele z nich może takiej wyprawy nie przeżyć. Alikorn spojrzała na sylwetkę Berylian, bitwa o miasto powinna już zbliżać się ku końcowi.

– Kryształowe kucyki powinny mieć pełne spichrze. – Błękitny ogier najwyraźniej pomyślał o tym samym, co ona.

– Możliwe – przyznał Roadfire. – Jednak może minąć za dużo czasu, aż oszacujecie, czy jest tego dość i czy się nadaje. Możliwe też, że wasze zboża, buraki i brukiew właśnie płoną w jednym z tych pożarów. Zimy tutaj są długie, niech lepiej lecą teraz, gdy są w pełni sił, a największe mrozy jeszcze nie przyszły.

– Trwa bitwa, żołnierze będą po niej świętować oraz lizać rany, jakie niewątpliwie odniosą – stwierdził Clever Battle.

Naczelną logistyk machnął kopytem i wskazał skrzydłem w stronę namiotów lansjerów.

– Ci się nudzą. Dajcie mi ich.

Zakłęła w myślach. Nie podobał jej się ten pomysł, ale sądziła, że powinna zaufać Rodefire'owi.

– To są żołnierze, a nie tragarze – rzekł Sandwar, wbijając spojrzenie pomarańczowych oczu w brązowy pysk Roadfire'a.

– To są gęby do wyżywienia i utrzymania przy życiu – stwierdził logistyk. – Niech Królowa podejmie decyzję. Moje zdanie Jej Wysokość zna.

– Nie możemy... – nie dawał za wygraną sir Sandwar.

– Możemy. Lordzie Roadfire, ufamy wam, więc róbcie to, co uważacie za słuszne.

Brązowy ogier skinął głową, rozłożył skrzydła i odleciał. Celestia zwróciła łeb w stronę sztabowców. Byli wyraźnie niezadowoleni z jej decyzji, ale nie zaprotestowali wprost. Niektórzy z nich pewnie nawet zgadzali się z logistyką i po prostu nie podobało im się, że ten dostał wolne kopyto. Rozumiała zresztą ich obawy – morale z pewnością spadnie. Jednak w przeciwnym wypadku racje żywnościowe musiałyby być bardzo oszczędne, co również nie przypadłoby do gustu żołnierzom. Zresztą zimy w Kryształowym Imperium trwały zbyt długo, by podjąć ryzyko niedostarczenia zapasów jedzenia, koców, leków i ciepłej odzieży.

Gwałtowny huk wstrząsnął niebem i ziemią, a Berylian rozbłysło w blasku różowego światła, by zaraz zniknąć w kłębach białego dymu. Celestia odruchowo zasłoniła się magiczną tarczą. Nie wiedziała, jaki rodzaj czarów został aktywowany. Poczula nieprzyjemny ścisk w żołądku.

– Wasza Wysokość? – usłyszała głos Battlesonga.

– Pozostaje nam czekać – odpowiedziała. – Sądzimy, iż niebawem zjawi się jakiś pegaz, by poinformować nas o tym, co się dokładnie wydarzyło.

A jeśli się nie pojawi – pomyślała Celestia – to też będzie to ważna informacja.

Czekali w ciszy, a każda sekunda zdawała się być godziną, każda godzina stuleciem. Dym póki co nie opadał. Królowa miała złe przeczucia.

Usłyszała szelest piór, nim ujrzała pegaza. Na pysku ogiera o miodowej maści malowała się ulga.

– Wasza Wysokość, Czcigodni Lordowie – posłaniec zrobił głęboki wdech – Lord Vine Whip kazali powiedzieć, że Berylian padło. Władca miasta wraz z resztą arystokracji wysadził donżon, kiedy Lordowie Runfrog i Buckwheat wdarli się do środka. Oni i ich kuce zginęli, ale miasto jest nasze. Lord Vine Whip zajęli się organizacją wojsk i porządkowaniem terenu.

– Czy Lord Vine Whip mówili coś o tej mgle? – zapytał sir Sandwar.

– Tak, Lordzie. Wysłali pegazy, by ją przegoniły. To z tego wybuchu, Lord Vine Whip mówią, że nie jest szkodliwe.

– Tego nie bylibyśmy tacy pewni – stwierdził Clever Battle. – Niech zbadają to magowie. Nie wiemy, co te kuce tam trzymały.

– Zgodzimy się z Lordem Clever Battle – odparła Celestia.

To może być jakieś wredne zaklęcie z czasów Unicornii – pomyślała. – A wtedy biada nam.

– A teraz wybaczcie nam, szlachetni Lordowie. Bitwa się skończyła, oddaję sprawy w wasze rogi⁷. Mamy sprawy niecierpiące zwłoki do załatwienia w naszym namiocie.

W istocie, w namiocie czekały na nią ważne sprawy. Przede wszystkim obiad, który zamierzała zjeść w samotności. Lubiła jeść, kiedy nikt nie patrzył, nie oceniał, a ona mogła nie stosować się do etykiety, nie narażając się na dziwne spojrzenia i plotki. Dodatkowo miała ochotę rzucić się na łóżko i zdrzemnąć, nim otrzyma kolejne raporty – spodziewała się, że sprawdzenie wszystkiego zajmie magom nieco czasu.

Nim weszła do środka, przywołała do siebie jakiegoś kręcącego się po obozie pazia. Żrebak⁸ usługiwał jednemu z jej rycerzy, kojarzyła go z widzenia. Teraz się wyraźnie nudził, bo narzekał swojemu koledze, że sir Power Horn uznał, że jest za młody, by stanąć do walki.

– Zanieś to do kuchni – powiedziała, wręczając mu list. – No już, migiem – dodała, uśmiechając się przyjaźnie do oszołomionego ogierka.

Paź pokiwał łbem i ruszył z kopyta. Trzeba było przyznać, że galopował porządnie. Pomyślała, że ten dzieciak za parę lat może zostać gwiazdą turniejów.

Obiad dostarczył jej jednorozec odpowiedzialny za układanie menu Królowej oraz za podawanie jej posiłków. Wszystkie kuce zajmujące się przyrządzaniem jej jadła były odpowiednio kontrolowane i zaufane. Jedzenie podano na srebrnych paterach pod kopułami. Prócz tego ogier lewitował skrzynkę z naczyńiami, sztuccami i butelkami wina.

⁷ Czemu rogi, a nie kopyta? No cóż, dla alikornów i jednorozców róg jest zdecydowanie ważniejszy.

⁸ Paź ma 7-14 lat. Dla Celestii niewątpliwie jest to żrebak.

Celestia wolała, by jej jedzenie nie rzucało się zbyt w oczy prostym żołnierzom. Tak nie wyglądało to lepiej niż u innych możnych.

Kucharz postarał się jak na warunki polowe. Na jej stół trafiła zupa z prawdziwków i żurawiny, doprawiona miodem i rozmarynem, gołąbki z kaszy i marchwi, zawinięte w liście szpinaku i podlane wspaniałym sosem serowo-czosnkowym oraz miska budyniu czekoladowego z suszonymi figami. Do tego jej ulubione różowe wino z firegardzkich winnic.

Celestia, nie korzystając z łyżki, zaczęła jeść zupę. Piła prosto z miski, niczym zwykły wieśniak czy prosty pegaz. Łapczywie spijała każdą kroplę ciepłego, aromatycznego płynu. Naczynie szybko pokazało swe dno. Biała klacz sięgnęła po gołąbki i po chwili namysłu uniosła jednego przy pomocy magii i wepchnęła go sobie do ust. Żuła, śliniąc się i mlaskając, rozkoszując się smakiem i konsystencją. Szczególnie sos ją zachwyił – wybornie komponował się z liśćmi szpinaku. Na koniec sięgnęła po deser. Budyń udał się średnio, figi nie pasowały jej do czekolady. Mimo wszystko nie odesłała go do kuchni.

Rzuciła się na łożo, nie pozbywszy się zbroi. Nie chciało jej się tego zdejmować, szczególnie że za parę godzin musiałaby ją założyć ponownie. Większość kucyków nienawidziło spać w pancerzu, jednak ladry⁹ należące do Królowej pochodziły z czasów, kiedy znano tajniki nasączania metalu magią, przez co były lżejsze i wytrzymalsze. Zresztą pod nimi nosiła przeszywanicę, która ograniczała dyskomfort w czasie snu.

Odplnięcie do krainy sennych marzeń nie zajęło Celestii wiele czasu. Po jedzeniu zawsze przychodziło jej to łatwo. Nie śniła o wielkich rzeczach godnych królowych, oj nie. W nocnych wizjach przenosiła się do czasów przed pokonaniem Discorda, kiedy ona i Luna były jeszcze młode i naiwne, a na jej grzbiecie nie spoczywała odpowiedzialność za całe państwo.

Kiedy się obudziła, dzień zbliżał się ku końcowi. Niebo zaróżowiło się, a falujące na nim wstęgi magicznej zorzy Kryształowego Imperium przypominały pasma jej grzywy powiewającej na wietrze. Gwardziści i ważniejsi członkowie armii już na nią czekali. Jak tylko opuściła namiot, podbiegł do niej podstarzały jednorożec, oznajmiając, że dym z Berylian nie był groźny i składał się z pyłów i dużej ilości pary wodnej. Białe opary zniknęły same lub rozpędzone przez pegazy.

- Wasza Wysokość, jakie rozkazy? – zapytał Bored Leaf.
- Czas zająć miasto – stwierdziła alikorn. – Ruszamy.
- Wasza Wysokość, wolicie wjechać rydwanem czy...
- Pójdziemy pieszo – stwierdziła.

Tak jak czyniły to alikorny w starożytności. To ja wydałam to miasto na pastwę armii equestriańskiej. Niech więc moje kopyta dotkną ulic mokrych od krwi niewinnych.

⁹ Rodzaj zbroi końskiej. W Cieniu Nocy określenia na zbroje ludzkie i kucze bywają stosowane zamiennie.

Wystrzeliła w niebo magiczny złoty promień, dając sygnał do wymarszu. Ktoś dodatkowo zadał w róg. Kuce ustawiły się w kolumnie – na przodzie rycerze, w środku Celestia, za nią inne alikorny, a na samym końcu magowie. Nad nimi leciały pegazy, mające wypatrywać ewentualnych niebezpieczeństw. Błyszcząły pancerze i powiewały błękitne chorągwie ze słońcem, księżycem i dwoma alikornami.

Nim dotarli do Berylian musieli przejść przez obozowisko. Kierowali się główną arterią, mijając namioty dowódców i prostych żołdaków. Gdzieś tam widziała ogniska, przy których grzały się kucyki. Tych zresztą było pełno – część nie brała udziału w boju, a reszta wróciła ze zdobytego miasta. Minęli rząd szubienic z dyndającymi trupami. Tylko dzięki mrozom północy fetor dało się znieść. Nie wiedziała, za jakie winy zostali skazani, najczęściej wieszano za dezercję, mordy na kompanach i kradzież. Czasem zdarzali się sabotażyści i niekompetentni głupcy.

Wyszli z labiryntu namiotów na pola przed miastem. Obozowisko nie zostało otoczone, gdyż tundra¹⁰ nie dostarczyła niezbędnego budulca. W tym wypadku nie miało to zresztą większego znaczenia – wartownicy wystarczali, by poradzić sobie z ewentualnym zagrożeniem.

Wśród porostów wciąż spoczywały nieliczne ciała poległych Equestrian. Dzień był za krótki¹¹, by ktoś teraz zawracał sobie tym głowę, zwłoki miały zniknąć dopiero jutro. Kucyki zazwyczaj grzebały swych zmarłych bądź paliły trupy, jeśli było ich za dużo. Jednak w Kryształowym Imperium drewno stanowiło towar deficytowy. W tych warunkach postanowili układać umarłych w stosy i tak pozostawić na pastwę tundry. W cieplejszym klimacie za wojskiem ciągnęły kruki i wrony. Na mroźnej północy zamiast nich mieli stada arktycznych wilków, białych niedźwiedzi i śnieżnych trolli.

Nie kierowali się w stronę głównej bramy, by wkroczyć do miasta jak wielcy zdobywcy z eposów. Stało się tak z prozaicznego powodu – główne wrota do Berylian ucierpiały podczas oblężenia i leżały przykryte stertami strzaskanego kryształu. Zamiast tego oczyszczono z gruzów jedną z większych wyrw.

Dziwnie się czuła, mijając różowawe bryły kamienia. Nie pierwszy raz wchodziła do zdobytego grodu, ale ten mur był stary jak Alikorngard, a może nawet i starszy. Razem z nim znikła bariera. Królowa zastanawiała się, czy uda im się postawić ją ponownie. Podejrzała, że to magiczna kopuła izolowała miasto od mrozów Kryształowego Imperium.

Pierwsze, co rzuciło jej się w oczy po wkroczeniu do Berylian, to to, że kryształowe kucyki mieszkały w naprawdę ładnych domach. Zbudowano je z tego samego różowego kamienia, co mury miejskie. Kryte różnokolorową dachówką, zdobione klejnotami i ceramiką, prezentowały się nadzwyczaj urokliwie. Wrażenie psuły walające się wszędzie trupy, kończyny oraz plamy krwi i fekaliiów.

¹⁰ O ile w Królestwie Nocy występuje lasotundra, to w Kryształowym Imperium jest to raczej tundra mszysto-porostowa i tundra krzewinkowa.

¹¹ Przypominam, że znajdujemy się na dalekiej północy, a nadchodzi zima. I tak, noc polarna występuje w Kryształowym Imperium, ale nie obejmuje Berylian, które jest miastem wysuniętym bardziej na południe.

Zwłoki zgarnięto z drogi Królowej i rzucono na pobocze. Miała pewne wyrzuty sumienia, że pozwoliła wymordować mieszkańców miasta, jednak w ten sposób pozbyła się dodatkowych gęb do wyżywienia. Zresztą wiedziała, że wieści o tym, co spotkało Berylian, wcześniej czy później dotrą do Lapisfarendil.

Chciała jak najbardziej osłabić ducha mieszkańców stolicy, którą chronił pradawny artefakt, jakim było Kryształowe Serce, czerpiące swoją siłę z wiary, miłości, szczęścia i zaufania. Dopóki morale kucyków z Lapisfarendil nie zostanie złamane, to ona nie dostanie się do niego. A jeśli nie dopadnie Korundii i nie skróci jej o głowę, to problemy z Imperium nigdy się nie skończą.

To aż dziwne, że nikt jej do tej pory nie otruł.

Orszak mijał kolejne domy i ulice. Skądś dobiegały krzyki klaczy przemieszane z dławiącym szlochem. Towarzyszyły temu radosne śmiechy żołnierzy. Celestia podejrzewała, że kiedy skończą, to w najlepszym razie poderzną jej gardło. W najgorszym pozwolą jej żyć i będą serwować ten koszmar przez kolejne dni, tygodnie oraz miesiące. Alikorn nie popierała gwałtów, jednak te dobrze wpływały na morale armii. Nie miała już stu lat i wiedziała, że niektórych rzeczy nie da się zmienić tak po prostu.

Kiedyś to się wszystko skończy. Nie będzie wojen. Nie będzie gwałtów i mordów. A nawet jeśli będą, to nie na taką skalę. Obiecuję.

Przeszli obok fontanny przedstawiającej klacz jednorożca w sukni dziwnego kroju. W basenie pływała noga kuczka. Nie sposób było określić maści, woda zmieniła kolor od krwi i zafarbowwała sierść. Kawalek dalej leżał na brzuchu szmaragdowozielony ogier. Skrzep na szyi, zaraz przy kłębie sugerował, że umarł szybko i bezboleśnie.

Equestrianie zdemolowali ulicę garncarzy¹². Wszędzie walały się kawałki roztrzaskanej ceramiki. Szyldy poszczególnych warsztatów wisały smętnie. Nigdzie w zasięgu wzroku nie ostał się ani jeden cały garnek, ani jeden wazon, kubek czy miska. Trupów nie widziała – kuczki uciekły albo pochowały się w domach.

Następną uliczkę poświęcono kowalom – tu zwłok było sporo. Mieszkańcy stawiali opór i wśród umarłych dostrzegła również błękitne kropierze żołnierzy armii equestriańskiej.

Zobaczyła świątynię ku czci Harmonii – wysoki budynek z dwoma wieżyczkami, gdzie jedna służyła za dzwonnice. Rozeta nad wyważonymi drzwiami mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Na schodach przy wejściu leżało kilka trupów kucyków, które szukały ochrony podczas oblężenia. Kapłani nie otworzyli im drzwi.

Zazwyczaj podczas zdobywania miast kazała oszczędzać świątynie i tych, którzy się w nich schronili, o ile godzili się jej służyć. Miało to swoje cele – nie drażnić Kościoła Harmonii i nie prowokować sąsiadów do odwetu. Jednak w Kryształowym Imperium wyznawano herezję, mającą z prawdziwą wiarą niewiele wspólnego.

¹² Większość warsztatów rzemieślniczych w miastach Kryształowego Imperium jest skupiona na przydzielonych im ulicach. Tak więc mamy ulice garncarzy, bednarzy, garbarzy etc.

Herezja zakładała, że sama Harmonia zesłała na Caballusię Kryształowe Serce, czyniąc w ten sposób władców Lapisfarendil swoimi wybrańcami. Dzięki mocy artefaktu mieli być zawsze chronieni, znać przyszłość i podbić cały świat. Siłą rzeczy gryzło się to z doktryną equestriańską oraz z doktryną porządku¹³. Dodatkowo sprawiało, że Cesarzowie Imperium mieli o sobie zbyt wysokie mniemanie, ponieważ naprawdę w to wierzyli. Nikt nie znał prawdziwej genezy magicznego przedmiotu. Królowa podejrzewała, że stworzyły go jednorożce za czasów swej świetności.

Kryształowe Serce pełniło wiele funkcji – chroniło miasto, zapewniało mu wieczne lato oraz pozwalało zajrzeć w przyszłość. Bogatsze kuce, które stać było na taką podróż, przybywały do Lapisfarendil, by poznać swój los. Sama Celestia nigdy nie korzystała z artefaktu, jednak znała takich, co tego doświadczyli. Większość czuła się mocno zawiedziona.

Minęli niewielki kwietnik na skrzyżowaniu większych ulic. Posadzono w nim wrzośce i karłowatą brzozę. Drzewo nie miało już liści. Kolumna skręciła w prawo i teraz szli lekko pod górę. Okoliczne domy należały do zamożniejszych mieszkańców miasta, o czym świadczyły ich większe rozmiary i bogatsze zdobienia. W jednym z budynków mieściła się karczma, sztyld przedstawiał różową wiwerkę.

Z jednego domu wyszła grupa żołnierzy w uniformach Lekkoskrzydłych. Patrzyli na przesuwaną się kolumnę z wyraźnym zainteresowaniem. Na ich pyskach malowały się uczucia takie jak zmęczenie i zadowolenie. Nie wyglądali na rannych, poza jednym pegazem z czołem przewiązany jakąś szmatą. Wszyscy dźwigali worki wypełnione nieznaną zawartością, niegdyś należąca do mieszkańców Berylian.

W końcu dotarli do resztek donżonu. Widok robił duże wrażenie, gdyż w miejscu twierdzy ział wielki krater. Wszędzie wokół walały się kamienie, resztki mebli, sprzętów i ciała kucyków tak zmiażdżone, że przypominały roztrzaskane wiśnie i arbuzy z wystającymi kępkami sierści oraz materiału.

Lord Vine Whip i jego kuce już na nich czekali. Celestia rodu Everfree wyłamała się z kolumny i podeszła do niego. Zielony alikorn w ciemnej zbroi uklonił się lekko.

– Wasza Wysokość, chcielibyśmy powiedzieć, że donżon jest wasz, ale...

– ... go nie ma – dokończyła klacz. – Macie dla nas jakiś raport?

– Owszem. My i nasze kuce dokładnie zbadaliśmy teren. Waszej Wysokości proponowalibyśmy zająć którąś z posiadłości na północ stąd. Mieszkali tam możni tego miasta. Nie pozwoliliśmy ich złupić i zdewastować, myśląc o...

¹³ Najpopularniejsza odmiana wiary w Harmonię. Od doktryny equestriańskiej różni się tylko brakiem Celestii i Luny jako istot półboskich. Zakłada wiarę w boginię Harmonię pod postacią klaczy alikorna, która walczy z Chaosem, zazwyczaj reprezentowanym przez smoki, lewiatany i inne potężne bestie (w Equestrii jest to Draconequus). Harmonia to bóstwo dobre i miłosierne, które kocha swoje małe kucyki i je przyjmuje, kiedy umrą. W założeniach wiara jest dość podobna do chrześcijaństwa, jednak podchodzi bardziej liberalnie np. do kwestii zabijania – ale tu trzeba nadmienić, że rozgrzesza katów i żołnierzy. Zabijanie na wojnach czy w pojedynkach nie jest więc uznawane za grzech. Harmonia jest też bowiem czczona jako bogini wojny i śmierci.

– Dobrze, wystarczy. Dziękujemy wam i waszym Lekkoskrzydłym. Widzimy jednak, że towarzyszą wam magowie i rycerze. Czy dobrze myślimy i wojownicy ci służyli pod Lordem Runfrogiem i Lordem Buckwheatem?

– Owszem – odparł Vine Whip. – Nie wiemy za bardzo, co mamy z nimi zrobić, jednak objęliśmy nad nimi tymczasowe dowództwo.

Celestia zastanawiała się, jakiej odpowiedzi powinna mu udzielić. Były inne chorągwie, w których służyły jednorożce, jednak obecnie nie wiedziała, w jakim stanie są one i ich dowódcy. Z drugiej strony nie mogła pozostawić tych kuców pod dowództwem Vine Whipa, gdyż jego oddział składał się z pegazów.

– Lordzie Vine Whip, chwilowo powierzamy wam dowództwo nad tymi żołnierzami. Za parę dni zostaną przydzieleni w miejsca bardziej dla nich odpowiednie. Jeśli w ciągu trzech dni nikt do was w tej sprawie nie przyjdzie, to zgłóście się do Lordów Sandwara i Bored Leafa. – Ogier przytaknął. – Żegnajcie.

Wykonała zwrot na zadzie i dała znak kolumnie, gdzie mają iść. Jeszcze dzisiaj zamierzała objąć nową kwaterę oraz oddać się kąpeli.

Była więźniem już od tygodnia. Co prawda mogła poruszać się swobodnie po całym zamku, jednak nie korzystała z tej sposobności. Obawiała się, że pozbawiona magii narazi się tylko na kompromitację. Nie wiedziała, co się dzieje z Hualongiem, bo choć Celestial Spear odwiedzał ją codziennie, to nie poruszał tego tematu. Odniosła za to wrażenie, że drugi alikorn się czegoś boi. Przychodził spięty i nerwowy, wypytywał ją o szczegóły z życia, które wcześniej pominęła, a ona pytała go o to samo. Ze zwykłej ciekawości i z nudów.

Pod wieloma względami przypominał jej brata – też w młodości chciał zostać wielkim wojownikiem i walczyć ze złem pod postacią przerażających bestii. Miał siostry, o które się troszczył. Ale był przy tym dużo mądrzejszy i sprytniejszy od Dark Mane'a. Oraz spokojniejszy i, jak stwierdziłaby to Królowa Moonlight Dust, pełen ogłady i... tego słowa Night Shadow zapomniała. Ogółem to Celestial Spear zapewne uchodził za idealnego Królewicza, za którym szalały młode klacze. Tymczasem Night regularnie miała ochotę mu przywalić. Tematy takie jak poezja i sztuka uważała za nudne.

Wczoraj biały alikorn nie przyszedł. W efekcie spędziła dzień na spaniu i próbie czytania kroniki sir Feathera. Akurat trafiła na wyjątkowo nudny fragment na temat geniusza Fireburna, który podpisał bardzo korzystną umowę handlową z Mooncastle. Kronikarz dokładnie go opisał, a Night Shadow nawet nie dziwiła się, że jej pradziadek to podpisał. Podejrzewała, że, tak jak i ona, usnął nad dokumentem.

Dziś znów trafiła na wzmiankę o Sunshine Arrow. Sir Feather opisał wydarzenia po pół roku od jej ślubu z Fireburnem. Wyglądało na to, że nie odnalazła szczęścia w

małżeństwie, a połowa dworu szczerze jej nienawidziła. Night nie rozumiała, czemu w takim razie nie uciekła albo nie poległa w walce, jak prawdziwi bohaterowie. Przecież pozwalano jej używać magii, mogła...

...mogła przegrać.

Po grzbiecie przeszedł jej dreszcz. Cała ta historia, cała ta sytuacja wydała jej się nagle dziwnie znajoma. Niezdarnie sięgnęła po dzbanek i nalała do pucharu soku z czarnego bzu. Tym razem udało jej się nic nie rozlać.

Dopiero teraz zaczęło do niej docierać w jaką kabałę się wpakowała. Tak jak Sunshine Arrow uciekła ze swojego królestwa, by walczyć o sprawiedliwość. I tak jak Sunshine Arrow została w końcu schwytana i uwięziona w całkiem komfortowych warunkach. Jej wzór zamknięto w tym samym zamku, który stał się dla niej złotą klatką. Czy ją może czekać podobny los? Póki co Celestial Spear nie wyglądał, jakby chciał się ugiąć.

A co jeśli Król Sundust wróci żywy? Co jeśli Hualong ją zostawi? Albo go zabiją? Czy skończy tak jak generał Arrow?

A zresztą... Czy miałam jakieś wyjście? Może mi się udać... Tak, uda mi się. Muszę być silna. Nie tak jak ona... Ja będę silniejsza.

Wróciła do lektury, szukając odpowiedzi na pytanie, czemu Sunshine Arrow nie próbowała zrobić czegokolwiek.

“Ostatniego dnia października roku 1568 Miłościwie Nam Panujący Fireburn Wielki rodu Ognistego Słońca ogłosił dworu całemu nowinę szczęśliwą. Łaska Harmonii spadła na Jej Wysokość w postaci daru poczęcia. Z powodu tego wnet Pan Nasz ucztę wydać kazał. Biesiada to była huczna i bez mała tydzień trwająca. Jednak zabrakło na niej Królowej, która na zdrowiu słabując, w komnatach swych się zamknęła”.

Night Shadow szybko policzyła lata. Mieli tysiąc osiemset siedemdziesiąty drugi rok, a Sundust Afternoon nie był chyba aż taki stary, czyli to nie mogło chodzić o niego. Właściwie to jakoś nigdy nie pomyślała o tym, że Sunshine Arrow mogła dać więcej źrebiąt. W zasadzie to nawet się zbytnio nie zastanawiała nad tym, jakie życie wiodła po wojnie, a w końcu przeżyła jeszcze półtora wieku.

Ciekawe, co się z nimi stało i czy były podobne do matki – pomyślała. – Może i o tym coś tu znajdę.

“Był ranek Imbolc, kiedy tragedia straszliwa się stała i smutek Jego Wysokości całe Firegard zalał. Królowa źrebię noszone pod sercem straciła. Byli i tacy, co sugerowali, że Jej Wysokość dziecko straciła, bo Harmonia karę rzuciła na nią za grzechy z przeszłości. Rzekł Lord Olive Tree, że “Pewnikiem sama wiedźma płód spędziła”. Doszły te słowa do królewskich uszu i wielki był zaprawdę gniew Fireburna rodu Ognistego Słońca. Wygnał krnąbrnego Lorda aż za granice Królestwa, a jeno wstawiennictwo siostry tegoż uchroniło go od śmierci”.

Czyli poroniła. Nie zdziwiło jej to jakoś szczególnie. Klacze alikornów stosunkowo często miały problemy z donoszeniem ciąży. Jak choćby jej matka.

Musieli jej bardzo nie lubić, skoro oskarżali ją o takie rzeczy.

Night Shadow zamknęła kronikę i zeskoczyła z łóżka. Podeszła do wielkiego okna i próbowała ustalić godzinę. Widziała dysk słoneczny, intensywnie świecący jej w oczy. Na tej podstawie uznała, że było pewnie koło szesnastej¹⁴.

Drzwi do komnaty nagle otworzyły się. Alikorn obróciła się gwałtownie i ujrzała Celestial Speara we własnej osobie. Ogier niemal się trząsnął. Nic nie pozostało z jego królewskiej postawy i prezencji. Grzywę miał w nieładzie, a spojrzenie błędne. Czuła od niego strach, jak od złapanego w pułapkę timberwofa.

– Potrzebuję waszej pomocy – wysapał.

– Czyli przystajesz na moje warunki? – zapytała zdziwiona, że tak łatwo poszło.

Królewicz nie odpowiedział od razu, a na jego czole pojawiła się zmarszczka.

– To zależy. Na pewne rzeczy nigdy się nie zgodzę.

– Oczywiście. Nie jestem twoim wrogiem, a mogę stać się przyjacielem... Po prostu zdejmiesz mi tę obrożę, pójdziemy spotkać się z moim przyjacielem i porozmawiamy.

Ciekawe, co takiego skłoniło go do tak gwałtownej zmiany zdania. I czemu tak wygląda...

– To nie brzmi zbyt bezpiecznie – zauważył.

– Weźmiesz straż. Możecie być uzbrojeni. Ale powiesz swoim kucom, by nie używały magii i trzymały broń przy sobie. Wtedy nie zaatakuje. A wyniku takiego starcia nie sposób przewidzieć, zapewniam.

Celestial Spear przysunął do siebie fotel i zajął w nim miejsce wyraźną ulgą. Wyglądał jakby nie spał od wielu godzin.

– Nie ufam ci... – zaczął.

– Wiem, na twoim miejscu też bym sobie nie ufała.

– ...ale chyba nie mam wyboru – dokończył. – Mój ojciec nie żyje. Zamordowano go. A szlachta uważa, że jestem za młody. Część próbuje się mnie pozbyć, inni przejąć nade mną kontrolę, niektórzy nawet rozważają oddanie tronu pod róg Darkness Sworda albo Celestii.

Chyba znowu mam więcej szczęścia niż rozumu...

¹⁴ W starożytności czy w średniowieczu mierzono czas nieco inaczej. Ale jakbym pisała o godzinie dziesiątej w listopadzie, to byłoby to mylące. Dlatego wybrałam miarę współczesną.

– I dlatego przychodzisz do mnie, bo uważasz, że jestem dla ciebie najmniejszym zagrożeniem.

– Tak – przyznał, krzywiąc się niechętnie. – I nie tylko. Twój przyjaciel za bardzo daje nam się we znaki i pogarsza moją pozycję.

– Może ją polepszyć. Bardziej niż mała armia. Armia, której się nie przekupi tytułami, złotem ani ziemią.

– Nie ma takich kucyków.

– Może i nie ma. – Skinęła głową i uśmiechnęła się lekko. – Pomożesz mi zdobyć Tron Nocy?

Ogier przymknął oczy i podparł brodę kopytem.

– Jeśli będzie to możliwe. Ale nie licz na to. To raczej przerasta moje możliwości. Jednak jeśli będziesz współpracować, to możesz liczyć na godne życie w Królestwie Słońca.

Szybko rozważyła wszystkie za i przeciw. Chciała odzyskać swoją należność, ale czy mogła na to liczyć? Celestial Spear chyba zachował ostatnie resztki racjonalnego myślenia i raczej nie zgodziłby się na wszystko. Może jakiś mały zameczek wśród winnic i gajów oliwnych nie byłby taki zły?

– Niech będzie – odpowiedziała.

Na razie. Potem się pomyśli.

Strumień granatowej magii nagle wystrzelił w jej kierunku. Night wzdrygnęła się, kiedy obroża rozpięła się i upadła na dywan. Kiwnęła głową w geście podziękowania.

– Radziłabym ruszać od razu – rzekła, nie chcąc, by Hualong znów spalił jakieś sioło.

– Chodźmy więc. Jak daleko musimy iść?

– Okoliczne pola będą w sam raz. Ale te bliżej lasu.

– Powiem swoim kucom, jak mają się zachować. A po ciebie niebawem kogoś przyślę.

– Pospiesz się, naprawdę lepiej będzie, jeśli zdążymy, nim nastanie noc.

Została sama. Przejrzała się w zwierciadle i doszła do wniosku, że Hualong będzie miał powód do żartów, kiedy ją zobaczy w takim stanie. Chociaż z drugiej strony, był smokiem i mógł nie widzieć nic dziwnego w kłaczy ubranej w różową wełnianą suknię.

Narzuciła na grzbiet purpurową derkę, rozkoszując się powrotem magii. Dzięki niej mogła poczuć gładkość tkaniny w sposób niemożliwy dla kuca nieposiadającego rogu. Nie musiała wołać służącej, by zawiązała tasiemki i to było cudowne uczucie – znów poczuć się jak pani swojego losu.

Po chwili namysłu zdecydowała się poprawić fryzurę. Wolą nie dawać miejscowej szlachcie dodatkowego materiału do drwin.

Pozostawało czekać.

W końcu przyszedł po nią wysoki jednorożec w szarym tabardzie z wyszytym złotą nicią lwem. Ukłonił się, przedstawił imieniem i tytułem, które to od razu zapomniała, i poprowadził aż na dziedziniec, gdzie czekał już Celestial Spear z grupą rycerzy i pegazich kuszników. Młody król zasiadał na sporej, czterołożowej platformie, do której przymocowano gonfalon w barwach rodu Ognistego Słońca. Wóz miała ciągnąć czwórka pegazów w pomarańczowych derkach.

Biały alikorn wskazał jej miejsce obok siebie. Night Shadow machnęła skrzydłami, by dostać się do wnętrza rydwanu. Ruszyli, gdy tylko zajęła miejsce w obitym aksamitem fotelu. Celestial Spear milczał i wydawał się być nieobecny duchem.

Klacz nie czuła zdenerwowania i z niecierpliwością wsłuchiwała się w stukot kół. Spod niemal przymkniętych powiek obserwowała mijane budynki i kuce. Te ostatnie uważnie spoglądały na królewski orszak, ktoś wiwatował na cześć nowego władcy, ktoś inny marudził na wysokie podatki, a jakiś ogier w czapce zdobionej czaplami piórami skarżył się na zniszczone mosty, które psuły mu interesy.

To nie było to samo beztroskie Firegard, do którego przybyła. Miała wrażenie, że nad miastem zawisł cień, Nie wiedziała jednak, czy spowodowany żalobą, strachem przed tym, co przyniesie jutro, smokiem grasującym w okolicy czy ponurą jesienną aurą.

Zatrzymali się na chwilę, kiedy drogę zablokował kwiczący prosiak, niechybnie zbiegły z gryfiej dzielnicy. Wieprzek nic sobie nie robił z koronowanych głów i z nieodgadnionego dla Night Shadow powodu biegał w kółko. Widowisko skończyło się, nim obstawa Króla pozbyła się zwierzaka. Znalazł się bowiem jego właściciel – podstarzały gryf w uwalanym krwią fartuchu, który złapał swoje mienie i zaciągnął je prawdopodobnie do końca jego żywota.

Roślinożerne kuce krzywiły się na ten widok, ale alikorn pozostawała niewzruszona. Tak już działał ten świat, że niektóre istoty pożerały inne. Przez ostatnie lata widziała to zbyt wiele razy, by dalej robiło to na niej wrażenie.

W końcu opuścili miejskie mury i wjechali na błonia. Szerokie połacie wydeptanej i wyschniętej trawy nie wyglądały zachęcająco. Dopiero za nimi rozpościerało się podgrodzie i pola.

Od strony łądu wiał zimny wiatr i czarna klacz cieszyła się, że ubrała się ciepło. Ciągące carroccio pegazy, mając więcej miejsca, przyspieszyły do klusa. O tej porze dnia niewiele kucyków kręciło się na drodze – tylko ostatni spóźnialscy, którzy spieszyli, by przenocować za murami Firegard.

Ich pojawienie się wzbudziło duże zainteresowanie na podgrodzie i gwardziści byli zmuszeni do przedstawienia również bardziej siłowych argumentów. Jakiś obłąkany i pokryty paskudnymi, ropiejącymi wrzodami kuc próbował dostać się do Króla, którego dotyk miał

rzekomo uleczyć go ze wszelkich chorób. Dopiero cios płazem miecza w tył głowy uspokoił natręta.

Nikt się tym nie przejął. Mieszkańcy podgrodzia starali się tylko omijać nieprzytomnego, aby nie zarazić się jakimś choróbskiem. Night Shadow patrzyła na te proste twarze kucyków ziemskich i pegazów i widziała, jak ciężka praca odcisnęła na nich swoje piętno. Jednak wyglądali na lepiej odżywionych od mieszkańców chłodniejszych krain.

Pola o tej porze roku straszyły pustkami. Ostatnie prace ustały na nich niemal miesiąc temu.

Tym lepiej – pomyślała. – Nie przypałała się jakiś żrebak.

– Tam jest dobre miejsce – szepnęła, wskazując na kawałek pola pod lasem.

– Mamy zejść z wozu? – zapytał ogier.

– Lepiej będzie zatrzymać się kawałek od drogi.

– Stać – krzyknął Celestial Spear i zeskoczył z rydwanu. – Dalej idziemy pieszo.

Night Shadow rozpostarła skrzydła i wzniosła się w powietrze, przyspieszyła, wyprzedzając kolumnę i wylądowała w wybranym przez siebie miejscu. Poczekała, aż reszta do niej dołączy, aby nie prowokować gwardzistów do czegoś głupiego.

Kiedy Król Słońca stanął obok, wskazała rogiem na las i rzekła:

– Zamierzamy przywołać naszego drogiego przyjaciela poprzez magiczne światła na niebie. Niech Wasza Wysokość powie swoim kucom.

Drugi alikorn wydał odpowiednie rozkazy. Ledwie skończył mówić, gdy Night przywołała potężną falę magii, która przeszła przez jej róg i wystrzeliła w niebo, tworząc na nim ogromny znak zielonego półksiężyca. Pozostawało czekać i utrzymywać zaklęcie tak długo aż smok odpowie na wezwanie.

Pegazy i jednorożce z orszaku Celestial Speara ze zdziwieniem obserwowały jej mały pokaz. Zauważyła, że strażnicy nerwowo rozglądają się na wszystkie strony, szukając potencjalnego zagrożenia.

Aż w końcu przerażający ryk przedarł powietrze.

– Spokojnie – powiedziała zielonogrzywa klacz.

– Tam! – krzyknął czerwony pegaz, wskazując na jakiś punkt nad lasem.

Punkt szybko przerodził się w kształt, który szybko się do nich zbliżał. Aż w końcu mogła podziwiać jasne łuski ze smoczego brzucha, kiedy Hualong przeleciał nad nimi, tnąc powietrze swoimi potężnymi skrzydłami.

– To jest... To jest... – szeptał Celestial Spear.

– Mój przyjaciel – odpowiedziała Night Shadow.

Gad trzykrotnie okrążył grupę, od czasu do czasu porykując dla wywołania lepszego wrażenia, aż w końcu zdecydował się wylądować. Ziemia zadrżała podczas spotkania z parutonowym cielskiem.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Hualong stanął na tylnych łapach, rozpostarł skrzydła i ryknął po raz ostatni, dodatkowo wypuszczając w niebo pióropusz ognia długi na trzydzieści metrów.

Następnie złożył skrzydła i czekał. A Night Shadow nie chciała tego czasu przedłużyć.

– Witaj, przyjacielu – powiedziała.

– Witaj, przyjaciółko. Cieszę się, że jesteś cała. A ci to kto?